Nr. 25. Kraków, piątek 25 stycznia 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 306. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów niefrankowanych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 6 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Pr. III. 22|01. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w Nrze 22 czasopisma »Naprzód« z dnia 22 stycznia 1901 roku artykuł pod tytułem: »Polityka książąt kościelnych« od »Ksiądz Pelczar zapomina« do »Przeglądu« str. 2 łam 1, 2 i 3 zawiera znamiona występku z § 491 uk. i art. V. ust. z 17 grud. 1862 Nr. 8-63 Dpp. że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor ks. biskupa Pelczara i ks. metropolitę Szeptyckiego bez przytoczenia szczegółowych okoliczności czynu ze względu na ich duchowną działalność o pogardliwe przymioty i takiż sposób myślenia obwinia, tudzież na publiczne urągowisko ich wystawia.

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pr., poleca się redakcyi czasopisma »Naprzód», aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma, na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ustawy pras., bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków, dnia 23 stycznia 1901. — Morelowski.

Z dnia.

Kraków, 24 stycznia.

Plany stańczyków.

W końskiem kasynie we Lwowie odbyła się poufna „pogadanka polityczna“ w obecności kilku szlagonów, kilku hrabiów i kilku dopuszczonych łaskawie profesorów. Aranżował ją prof. Tadeusz Pilat, famulus ekscelencyi hr. Pinińskiego. Tu dwaj macherzy z Koła polskiego powiedzieli otwarcie to wszystko, z czem przed wyborami zdradzić się nie ośmielili. Dawid Abrahamowicz i Włodzimierz Kozłowski oświadczyli się zgodnie przeciw wznowieniu dawnej prawicy w parlamencie, a za polityką „wolnej ręki“, ukazując jednak w perspektywie coś podobnego do ś. p. koalicyi Windischgraetz-Plener-Jaworski. Jest to zwrot charakterystyczny dla tych dwóch menerów panslawistycznego kierunku, z których pierwszy był prezydentem Izby poselskiej w czasach badeniowskiej polityki „słowiańskiej“, drugi zaś całe Koło polskie w wir tej „słowiańskiej“ polityki wciągnął.

Nas atoli na razie daleko więcej obchodzą enuncyacye tych dwóch panów w sprawach bliższych, mianowicie w sprawie reformy statutu Koła polskiego i w sprawie polityki Koła wobec Śląska.

Co do tej ostatniej kwestyi wyraził p. Kozłowski zdanie, że o upaństwowienie gimnazyum cieszyńskiego będzie się można dopiero wtedy starać, gdy będzie ono już posiadało wszystkie 8 klas. Zapomocą takiego głupiego wykrętu chcą sobie widać menerzy Koła polskiego dać „carte blanche“ na dalsze zaniedbywanie spraw narodowych.

Ale dziś nikt już nie uwierzy ich wykrętom, odkąd stało się publicznie wiadomem, jakiemi intrygami Koło polskie starało się w poprzedniej kadencyi skłonić posła Kubika do cofnięcia wniosku w sprawie upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego. Nie wahali się nawet ci panowie nasyłać ministra Chłędowskiego tow. Daszyńskiemu, aby ten skłonił Kubika do cofnięcia swego wniosku; ale towarz. Daszyński, przeciwnie, zmusił Kubika do podtrzymania wniosku. Teraz ci „patryoci“, którym wyrazy „naród“, „narodowy“, „narodowa“, „narodowe“ nie schodzą z ust — już z góry zastrzegają się, że nic a nic nie zamierzają zrobić dla uzyskania od rządu urzeczywistnienia tak skromnego i słusznego postulatu narodowego, jak upaństwowienie jedynego polskiego gimnazyum na Śląsku.

I w imię takiej to „narodowej pracy“ sprzeciwiają się oni wszelkiej reformie statutu Koła polskiego. Dawid Abrahamowicz wyraźnie oświadczył, że co do swych zasadniczych postanowień obecny statut Koła musi pozostać nienaruszony.

Organ hr. Pinińskiego „Gazeta narodowa“ z całym cynizmem już z góry opisuje komedyę, jaką prawica Koła urządzi dla ubicia reformy statutu. Cenne to wywnętrzenie brzmi:

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

PIOTR KRAPOTKIN.

14)

Z PAMIĘTNIKA REWOLUCYONISTY.

Gdym tam już przez kilka tygodni z rzędu nie był, zapytała pewna pani jednego z moich przyjaciół, dlaczego się nie pokazuję. „Jeździ konno, gdy potrzebuje ruchu“, brzmiała niezbyt grzeczna odpowiedź. „Ależ mógłby przecież i tak przyjść na parę godzin, choćby i nie tańczył“, ośmieliła się zauważyć owa pani. „Cóżby on tam robił“, odparł mój przyjaciel nihilista, „gawędziłby z panią o modzie i strojach? Miał już dość tych głupstw“. „A jednak schodzi się nieraz z panną tą a tą“, wtrąciła nieśmiało inna. „Tak, ale to jest inteligentna dziewczyna“, odparł rubasznie, „on jej pomaga w nauce języka niemieckiego“. Muszę jeszcze wspomnieć, że ta niewątpliwie grubijańska odprawa wywarła taki skutek, iż większość pań irkuckich zaczęła wkrótce mojego brata, mojego przyjaciela i mnie zasypywać pytaniami, co za naszą radą mają czytać lub studyować. Z takąsamą otwartością występował nihilista wobec swoich znajomych i mówił im wprost w oczy, że całe ich gadanie o „tych biednych ludziach“ jest czystą obłudą, dopóki żyją z źle zapłaconej pracy tych ludzi, których, gawędząc w wspaniałych salonach, żałowali. I z równą szczerością oświadczył pewien nihilista jednemu z wysokich urzędników, że tenże nie dba wcale o dobro swoich podwładnych, lecz jest poprostu złodziejem!

Szorstkim wydał się też z pewnością nihilista, gdy damie bez ogródek mówił, że jedynie plotki sprawiają jej przyjemność, że jest ona dumną jedynie ze swych eleganckich manier i wyszukanych toalet, lub gdy oświadczał pannie, nie obwijając w bawełnę: „Jakto, pani się nie wstydzisz pleść takie nonsensy i nosić fryzurę z przyprawionych włosów?“ W kobiecie chciał widzieć kolegę, ludzką istotę, a nie lalkę, i wzbraniał się energicznie składać jej owe drobnostkowe dowody grzeczności, w których mężczyźni wobec „słabszej płci“ prześcigać się zwykli. Gdy kobieta wchodziła do pokoju, nihilista nie zrywał się i nie ofiarowywał jej swego krzesła, chyba że była widocznie zmęczona, a nie było żadnego innego wolnego krzesła w pokoju. Zachowywał się wobec niej zupełnie taksamo, jak wobec kolegi płci męskiej. Jeżeli jednak kobieta, choćby zupełnie mu obca, chciała się uczyć czegoś, co znał, to nie sprawiało mu żadnej uciążliwości chodzić co wieczór aż na drugi koniec miasta, aby jej

„Zaraz na pierwszem posiedzeniu Koła postawią skoncentrowani wniosek, o rewizyę statutu Koła, ażeby spłacić dług moralny, z czasów agitacyi przedwyborczej, wobec wyborców zaciągnięty, przed którymi wygadywali co niemiara na dotychczasową organizacyę Koła. Koło wybierze naturalnie komisyę dla tego wniosku — i na razie przynajmniej na tem się skończy, jak w roku 1897“.

Teraz demokraci wiedzą, jakimi sposobami chcą ich zbyć stańczycy. Jeżeli mimo to dadzą się oszukać i wodzić za nos przez szlachciców, to niech się potem nie wymawiają, że zawiedli się, wierząc w ich „dobrą wolę“, bo nie są dziećmi i teraz już mogą dokładnie wiedzieć, co sądzić o tej „dobrej woli“ szlacheckiej większości Koła.

„Zamach na rolnictwo.“

Hr. Andrzej Potocki powinien stanowczo zmienić swoją służbę. Uważamy to za konieczne w interesie zagrożonego stanowiska politycznego naszej szlachty, tudzież w interesie naszego „upadającego rolnictwa.“ Jeżeli ostatnie artykuły w „Czasie“ przeciwko socyalizmowi, które okazały się bardzo dobrym środkiem agitacyjnym na korzyść socyalizmu, nie przekonały go o tem, to uczynić to musiał niewątpliwie artykuł pt.: „Zamach na rolnictwo,“ umieszczony w jednym z ostatnich numerów „Czasu“.

Artykuł ten potwierdza w znakomity sposób to, co tylekrotnie mieliśmy już sposobność podnieść i napiętnować. Cała dzisiejsza polityka handlowa, o ile ona ma na celu t. zw. „ochronę interesów rolnictwa“, jest niczem innem, jak tylko wyprawą rozbójniczą przeciwko konsumentom.

Nasi agraryusze, nie mogąc w nowoczesnem państwie prawnem uprawiać intratnego rzemiosła rycerzy-rabusiów, korzystają z przewagi, którą posiadają dzięki przestarzałej ordynacyi wyborczej u nas, aby w podstępny sposób, pod hasłem „ochrony narodowej pracy“, nakładać coraz nowe ciężary na ludność pracującą i przez podrożenie środków żywności jeszcze bardziej obniżyć jej poziom życiowy.

W tym celu stworzoną została legenda o upadku krajowego rolnictwa pod wpływem zagranicznej konkurencyi. Jakkolwiek każdemu wiadomem było, że przez słowo „rolnictwo“ rozumieją stańczycy tylko nieliczną warstwę szlacheckich posiadaczy, którzy z jednej strony nie mogą się przystosować do warunków nowoczesnej produkcyi rolnej, z drugiej zaś strony nie myślą o obniżeniu swojej bardzo wysokiej stopy życiowej, to jednak szerokie warstwy ludności musiały pogodzić się z faktem, że najkonieczniejsze przedmioty konsumcyi zostały obłożone wysokiem cłem na korzyść tej nielicznej pasożytniczej warstwy. Drobna własność z ceł ochronnych nie korzystała wcale. Z reguły bowiem chłop nasz nie produkuje zboża na sprzedaż, jeżeli zaś już sprzedaje, to czyni to w ostatecznej potrzebie, a zatem za bezcen. Podniesienie tedy ceny zboża nietylko nie przynosi mu żadnej korzyści, lecz owszem jest dlań wprost szkodliwe, ilekroć musi dla własnych celów zboże kupować.

Ale zboże nie jest jedynym przedmiotem, używanym przez obszarników do nakładania coraz nowych ciężarów na konsumentów. Także chów bydła dla celów spożywczych musi im w tym kierunku się przydać. Jeżeli hasło „ochrony narodowej pracy“ nie wystarcza, to cóż łatwiejszego, jak wymyśleć jakąś „zarazę“, która rzekomo grasuje między zagranicznem bydłem i pod tym pozorem zamknąć granicę dla wszelkiego zagranicznego przywozu. Względy sanitarne były i są dotąd bardzo ulubionym środkiem nakładania coraz to nowych ciężarów na konsumentów. W ten sposób Francya zamknęła częściowo granicę przed importem niemieckim, Niemcy przed importem austryackim i rosyjskim.

Także Austrya nie pozostała w tyle. W r. 1882 zamknięto na usilne nalegania także szlachty galicyjskiej granicę rumuńską dla importu bydła, oczywiście pod pozorem nie istniejącej wcale „zarazy“ bydlęcej. Zaraza ta trwała aż dotąd i przez wykluczenie konkurencyi producentów rumuńskich wpłynęła na znaczne podrożenie mięsa.

Stosunki w tym kierunku stawały się coraz gorsze, zwłaszcza, że także ogólny zastój ekonomiczny nie pozwalał na wyrównanie tego ciężaru zwiększonymi dochodami. Cierpieli na tem nietylko konsumenci, tj. szerokie warstwy ludności pracującej, co zresztą u nas uważa się za rzecz zupełnie „naturalną“, ale i pośrednicy, tj. rzeźnicy i masarze, warstwa zwłaszcza w Dolnej Austryi politycznie bardzo wpływowa. To też, gdy ci interesenci zagrozili strejkiem, dozwolił departament weterynaryjny przy ministerstwie spraw wewnętrznych na chwilowe otwarcie granicy rumuńskiej dla przywozu około 1500 świń z Rumunii na targ wiedeński.

Chwilowo zatem „zaraza bydlęca“ ustała w Rumunii. Departament weterynaryjny w swojej nieskończonej

---

pomódz w studyach. Młody człowiek, który nie ruszył ręką, aby podać kobiecie szklankę herbaty, oddawał dziewczęciu, które na studya przybyło do Petersburga lub do Moskwy, swą jedyną lekcyę, z której żył, z temi prostemi słowy: „Mężczyzna może łatwiej znaleść zajęcie niż kobieta. W mojej propozycyi nie ma nic rycerskiego, wypływa ona tylko z poczucia równości“.

Dwóch wielkich powieściopisarzy rosyjskich, Turgieniew i Gończarow, usiłowało ten nowy typ przedstawić w swych dziełach. Gończarow dał w swym „Upadku“ karykaturę nihilizmu, kreśląc swego bohatera wprawdzie wedle żywego wzoru, który jednakowoż nie odpowiadał przeciętnemu typowi owego kierunku. Turgieniew był za wielkim artystą, zanadto też był przejęty podziwem dla tego nowego typu, ażeby kreślił jego karykaturę, ale jego Bazarow*) nie zadowolnił nas. Był on dla nas, zwłaszcza w stosunku z rodzicami, za szorstkim, a przedewszyskiem zarzucaliśmy mu jego pozorne zaniedbywanie obowiązków obywatelskich. Młodzieży rosyjskiej nie wystarczało czysto negatywne zachowanie się bohaterów Turgieniewa. Nihilizm, podnosząc prawa jednostki i odrzucając wszelką obłudę, stwarzał tylko pierwszy szczebel do nowego typu mężczyzn i kobiet, wolnych od przesądów, a poświęcających w pozytywnej pracy swe życie wielkiej sprawie. W stojącej, jako dzieło sztuki, daleko niżej powieści Czerniszewskiego „Czto diełat'?“ (Co robić?) znaleźli nihiliści daleko lepsze wizerunki swoje*).

„Gorżkim jest chleb, który sporządza ręka niewolnika“, pisał poeta rosyjski Niekrasow. Młode pokolenie istotnie nie chciało jeść tego chleba, ani korzystać z bogactw, które w domu rodzicielskim nagromadziła praca niewolników, wszystko jedno czy owymi niowolnikami byli pańszczyźniani chłopi, czy też najemni niewolnicy obecnego ustroju ekonomicznego.

Ze zdziwieniem dowiedziała się cała Rosya z aktu oskarżenia Karakazowa i jego towarzyszów, że ci młodzieńcy, którzy byli panami znacznych majątków, mieszkali po trzech lub czterech w jednym pokoju, całe swoje utrzymanie opędzali dziesięcioma rublami miesięcznie, a majątki swe oddawali przytem na stowarzyszenia spółdzielcze, na związkowe pracownie, w których sami pracowali, i na tym podobne rzeczy. W pięć lat później czyniły tosamo tysiące i to najlepszych z pośród młodzieży rosyjskiej. Hasłem ich było: „W narod!“ (w lud!). W latach 1860—1865 toczyła się w każdej niemal rodzinie bogatej zacięta walka między ojcami, którzy chcieli utrzymać stare tradycye, a synami i córkami, walczącymi o prawo urządzenia sobie życia podług swych własnych ideałów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) W znakomitej powieści „Ojce i syny“. (Przyp. tłum.).

*) Polski przekład tej powieści ukazał się pod tytułem „Ludzie“. (Przyp. tłum.).

mądrości przyszedł do przekonania, że można dozwolić na przywóz półtora tysiąca świń rumuńskich bez obawy zawleczenia zarazy. Fakt ten wyprowadził obszarników galicyjskich z równowagi. „Czas“ tylokrotnie zapewniał swoich czytelników, że zamknięcie granicy rumuńskiej nastąpiło wyłącznie ze względów sanitarnych, aż tu nagle z powodu częściowego i chwilowego tylko otwarcia granicy potępia ten krok, jako „zamach na rolnictwo.“

Cóż u licha istnienie lub nieistnienie zarazy w Rumunii ma wspólnego z naszem rolnictwem? W swojem bezczelnie naiwnem oburzeniu „Czas“ potwierdził tylko to, co zawsze twierdzimy, że rzekoma „zaraza“ — to pożądany sposób ubierania rabunkowych instynktów agraryuszy w piękną szatę obrony „ogólnych“, czy „narodowych“ interesów.

Nie sądzimy, by chlebodawcy „Czasu“ byli mu za to potwierdzenie naszych argumentów bardzo wdzięczni. Wogóle sądzimy, że metoda obrony interesów stańczykowskich, uprawiana przez „Czas“, jest już zbyt przestarzałą. Obecnie, gdy w całym kraju wzrasta opozycya przeciw uprzywilejowanej kaście, naiwnie głupie artykuły w „Czasie“ przeciwko socyalizmowi nie zdołają chyba utwierdzić zachwianego stanowiska tej warstwy. Obrona interesów szlacheckich wymaga więcej temperamentu, ale także więcej nieuczciwości, hipokryzyi i bezczelnej blagi.

„Głos narodu“ w swoim artykule o cłach zbożowych okazał, że nadaje się daleko lepiej od „Czasu“ do roli oficyalnego organu stańczykieryi. Pan Ehrenberg jest ciągle jeszcze do nabycia. Jak na środki finansowe p. hr. Potockiego nawet wcale tanio. Czyżby wobec tego zmiana służby nie była wskazaną?

„Dziennik szpiega“.

II.

W poprzednim numerze daliśmy jedną ilustracyę stosunku policyi warszawskiej do żandarmeryi. Na prowincyi stosunki wypadają nieraz jeszcze gorzej: żandarm powinien o wszystkiem wiedzieć i wszystko donosić swym przełożonym, a rzeczą władzy wyższej jest rozstrzygnąć, czy sprawę jakąś umorzyć, czy też zrobić użytek z donosu. Otóż na prowincyi policya dopuszcza się co krok niesłychanych szwindlów i nieraz pozostaje w stosunku z bandami złodziejskiemi.

Pod datą 9 listopada (1895 r.) czytamy w dzienniku W.: „W jednym z trzech naszych powiatów utworzyła się banda, napadająca po drogach, a wykryć jej nie można, bo już jest w zmowie ze strażą ziemską. Sprawą tą zajęli się już żandarmi“.

Co prawda i we własnym obozie „fijołków“ nie panuje wzorowa harmonia, zwłaszcza między żandarmami a cywilnymi filorami (W. nazywa „filorami“ szpiclów żandarmskich i przebranych żandarmów, w przeciwstawieniu do szpiclów policyjnych, których zwie „łapaczami“).

„Filory — opowiada W. — dawniej byli najemni, zwyczajni cywilni śmiertelnicy i żandarmi przebrani. Pierwsi nie podlegali wcale karności wojskowej, drudzy przeciwnie, gdyż byli to podoficerowie żandarmeryi, chodzący stale po cywilnemu. Między pierwszymi i drugimi była wielka nieprzyjaźń, drudzy ciągle twierdzili, że pierwsi im sprawę psują. Nareszcie drudzy wygryźli zupełnie pierwszych i są panami sytuacyi. Taki filor pobiera 32 rs. miesięcznie, mieszkanie, opał, światło, całkowitą odzież, obuwie, kalosze, parasol, koszule itd. Jest więc bardzo dobrze uposażony. Obowiązkiem jego jest pilnować wskazanej mu osoby lub miejsca. Otóż prowadzą oni życie próżniacze, aby zaś się to nie wydało, że siedzą w domu, zamiast pracować, są ze sobą w milczącej zmowie. I rzeczywiście taki filor, jeżeli chce, to może próżnować. Wprawdzie zdaje on codziennie raport o rezultatach swych obserwacyj, ale temu łatwo zaradzić. Pisze np. tak: „Zacząłem obserwacyę o godzinie 6 rano, ale N. N. wyszedł dopiero o godz. 11, poczem udał się na ulicę Marszałkowską pod Nr. 90, gdzie kupił papierosów. Następnie zaszedł na obiad do restauracyi Moraczewskiego przy tejże ulicy, gdzie zjadł obiad i przesiedział do godziny 12, poczem udał się do cukierni przy rogu Marszałkowskiej i Nowogrodzkiej, gdzie siedział do godziny 4, czytając gazety. Gdy wyszedł, oddałem obserwacyę filorowi N. N.“ A on dopiero z domu wyszedł o 4 godzinie, aby oddać obserwowanego, znając zaś już jego zwyczaje, wiedział, że ten o godzinie 4 będzie wracał z cukierni. Karnakowskij za swoich rządów posłał raz wachmistrza dla sprawdzenia, co robią filorzy, ale oni potem skarżyli się, że wachmistrz im popsuł sprawę. — Dziś Utgof dostał porządnego nosa od Brocka za filorów, bo Brock kogoś ze śledzonych sam widział, a filory mówili, że go niema. Powiedział: „Pri was niczego nie diełajut, tolko pjut“. (Przy panu nic nie robią, tylko piją)“.

W przeciwstawieniu do głupoty i niedbalstwa innych ajentów Wiśniewski rad popisuje się swoim sprytem. Powierzono mu misyę śledzenia grupy akademików Rosyan, z których jeden w stanie pijanym drwił sobie z cara, że nie spłodził syna tylko córkę. Przy tej okazyi może czytelnik poznać technikę szpiclowską. Wiśniewski pisze ad hoc po rosyjsku artykuł o wpływie literatury rosyjskiej na społeczeństwo polskie i udaje się do jednego z „podejrzanych“ z pośbą o poprawienie stylu w tym artykule, ponieważ zamierza go przesłać do którego z dzienników rosyjskich. Ów podejrzany L. i jego koledzy najchętniej podejmują się tej pracy za wynagrodzeniem. To biedota, przybyła z głębi Rosyi — byli seminarzyści, którzy tylko w Warszawie i Dorpacie są w celach rusyfikacyjnych przyjmowani na Uniwersytet. Ludzie ci, chodzący w czerwonych rubachach, tworzą element dość burzliwy i radykalny, różniący się bardzo od miejscowych akademików — Moskali — synków czynowników, lojalnych, sztywnych, ustrojonych w pruskie czapeczki, białe rękawiczki i mundury na jedwabnych podszewkach.

Wiśniewski, wkradłszy się w zaufanie byłych seminarzystów, bywał tam częstym gościem, przyczem z całym cynizmem notuje o akademiku, na którego rozstawił sidła, iż ma twarz „wesołą, okrągłą, sympatyczną“, drugi jego kolega jest także „facetem sympatycznym“.

Nietylko ajenci oszukują oficerów żandarmskich, lecz i ci także okłamują władze, które żądają od nich — wszechwiedzy. Ogromnie irytował żandarmów fakt, iż nie mogą wykryć drukarni „Robotnika“. Utgof parokrotnie wspominał o tem Wiśniewskiemu, przyczem wyrażał przypuszczenie, że redakcya i drukarnia znajdują się w osadzie fabrycznej Markach. Brock „krzywił się, że żandarmerya nie może wyśledzić, a tu przecież „Robotnik“ się drukuje“. Z Petersburga przychodziły coraz natarczywsze zapytania. Wreszcie Utgof wysłał raport niezgodny z prawdą, że P. P. S. drukuje „Robotnika“ za granicą.

Przegląd społeczny.

Z ruchu robotniczego w Przemyślu. W poniedziałek 21 bm. odbyło się w Przemyślu w sali stowarzyszeń robotniczych poufne zgromadzenie robotników kaflarskich. Omawiano cele i korzyści organizacyi zawodowej, oraz popieranie „Naprzodu“. Po przemówieniu tow. Głuszki, Żołnierza i Schifflera, uchwalono na razie przystąpić do miejscowego stowarzyszenia robotników budowlanych, a zarazem poczynić kroki o założenie stacyi płatniczej stowarzyszenia robotników keramicznych w Austryi.

We wtorek 22 bm. odbyło się nader liczne zgromadzenie robotników i funkcyonaryuszów kolejowych w Przemyślu, w lokalu stacyi płatniczej. Obecnych było około 300 osób.

Z sali sądowej.

Walka na noże między żydami. W środę 23 b. m. odbyła się przed c. k. sądem krajowym karnym w Krakowie rozprawa o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała przeciw Józefowi Spielvoglowi i Izakowi Hirschowi Lancetowi. Sprawa ta obudziła na Kazimierzu sensacyę, gdyż po pierwszy raz od lat kilkudziesięciu wydarzyła się między żydami krwawa walka na noże. Ofiarą walki był Mojżesz Reinkraut, któremu zadano w szynku Wienerowej aż dwanaście ran ostrym nożem z tyłu w plecy. Dziś po wyzdrowieniu stawał Reinkraut do sądu, jako świadek obciążający. Innych świadków nie wezwano do rozprawy. Na rozpoczęcie sprawy czekała ogromna masa słuchaczy. Przewodniczący radca Łoziński przesłuchał wprzód oskarżonego Izaka Hirscha Lanceta, który stawił się do rozprawy bez obrońcy. Po wypytaniu ad generalia przypomniał sobie przewodniczący nagle, że zapomniał jeszcze zapytać oskarżonego o ważną okoliczność i dlatego zadaje mu pytanie: „Niech odpowie Izak Hirsch Lan-

cet, jakiego jest wyznania?“. Na sali ogromna wesołość. Słuchacze widocznie nie zdawali sobie sprawy z tego, że pytanie to jest potrzebne. Następnie w rzeczy samej przyznaje się Lancet do winy w zupełności. Na podstawie tego przyznania i zeznań świadka Reinkrauta, zasądził trybunał Lanceta na rok ciężkiego więzienia.

Inaczej miała się sprawa z Spielvoglem. Ten wbrew zeznaniom Reinkrauta upierał się przytem, że w bitce udziału zbrodniczego nie brał. Obrońca Spielvogla dr. Heski starał się całym szeregiem pytań i wniosków sprawę wyświetlić. Prokurator na podstawie wyników rozprawy uznał za stosowne cofnąć pierwotny akt oskarżenia przeciw Spielvoglowi, po chwili jednak wniósł przeciw Spielvoglowi nowe oskarżenie o współwinę w kwalifikowanej zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała, za którą ustawa karze ciężkiem więzieniem od jednego roku do lat pięciu. Po wywodach obrońcy dra Heskiego, trybunał uwolnił w zupełności Spielvogla od winy i kary.

Śledzie w terpentynie. Do notatki pod tym tytułem o rozprawie p. F. Rose w krakowskim sądzie powiatowym zakradło się parę niedokładności, które niniejszem uzupełniamy. Rozprawa nie była trzecią z rzędu, lecz pierwszą, powtóre oskarżony chłopak uszkodził beczkę śledzi ze złośliwości.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 25 stycznia. 1077. Cesarz niemiecki Henryk IV idzie do Kanossy. — 1890. Odrzucono ustawę wyjątkową przeciw socyalistom.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś o godz. 7 do 8 wieczorem w sali Nowodworskiej b. gimnazyum Św. Anny (ul. św. Anny l. 12) wykład dra Heinricha: „O świetle“ z demonstracyami.

Uniwersytet ludowy we Lwowie. W piątek dnia 25 stycznia wieczorem od godz. 8—9 w stowarzyszeniu zawodowem „Przyszłość“ ul. Sykstuska l. 17, wykład dra Hankiewicza pod tyt. „Jak zdobywano swobody polityczne w XIX wieku“.

Dziś teatr zamknięty.
Sobota: „Dama od Maksyma“, krotochwila w 3 aktach M. Feydeau (nowość).
Niedziela: „Dama od Maksyma“.

Pod adresem c. k. dyrekcyi poczt. We wtorek 22 bm. o godzinie 8 wieczorem wrzucono do skrzynki pocztowej na dworcu kolejowym w Przemyślu list „express“, adresowany do naszej redakcyi. Na skrzynce owej widnieje napis, że listy wyjmuje się z niej 5 minut przed odejściem każdego pociągu. List ów powinien był zatem być w Krakowie nazajutrz o godzinie wpół do 6 rano, a nam powinien był być doręczony o godz. 6 rano. Tymczasem doręczono go nam dopiero o godz. 3 po południu. Stampilia ambulansu na kopercie nosi datę 23 bm., list nie odszedł więc z Przemyśla pociągiem zwyczajnym 22 bm., wieczorem, lecz dopiero pociągiem błyskawicznym 23 bm. rano. Całą noc przeleżał widocznie w skrzynce, z której się wyjmuje listy „5 minut przed odejściem każdego pociągu!“ Podobny wypadek zdarza się nam nie pierwszy raz. Taka karygodna niedbałość dotyczących organów pocztowych, mogąca interesowanych narazić nieraz na nieobliczalne szkody, powinna zostać należycie skarcona i na przyszłość uniemożliwiona.

Dobrowolny bizantynizm. Z powodu śmierci królowej Wiktoryi encyklopedya Mejera zapchała połowę z naszych dzienników. Dokładne dane o wszystkich datach pamiętnych, ministrach, wojnach itp. klęskach nietylko, że przetłómaczono, lecz nawet rozwodniono. Rzucono się też do scharakteryzowania nowego króla i dalejże robić mu krzykliwą reklamę z bezmyślnością cymbałów grzmiących i miedzi brzęczącej.

Najdalej posunęło się w tym kierunku „Słowo polskie“. Pod tytułem „Nowy król“ pisze z czołobitnością iście bizantyjską: „Wobec śmierci królowej Wiktoryi oczy całego świata zwracają się teraz na księcia Walii, którego też potężna postać zarysowuje się wyraźnie na tle historycznych wypadków“. Czytelnik spodziewa się usłyszeć fakty, świadczące, że nowy (choć stary, bo 60-letni) król jest jakimś tytanem, jakimś co najmniej Napoleonem angielskim. Tymczasem dowiaduje się: „Dla księcia Walii kończy się już okres troski (?) o biednych, o literaturę, o ładnie skrojone kamizelki, laski, konie i bakarata“. Kamizelki, konie, literatura! Co za wszechstronność „potężnej postaci!“ Szmok wyjaśnia dalej, na czem polegała „troska o biednych“, czyli, jak później mówi, „praca społeczna“, której dzisiejszy król zaczął się w pocie czoła oddawać po ożenieniu. „Od tego czasu nie obchodził się bez jego protektoratu żaden naprawdę arystokratyczny festyn dobroczynny“.

Hr. Potocki, będący protektorem balów „służby dworskiej“ i „prasy“, cieszyć się powinien: może i on urośnie kiedyś pod piórem jakiegoś pismaka na wielkiego „działacza społecznego“.

W każdym razie wstrętnem jest, gdy dziennik, krzykliwie blagujący postęp, robi ze swej farby drukarskiej szwarc do czyszczenia dżokejskich butów byłego bohatera turfu.

„Słowo polskie“ powinno koniecznie zaprenumerować sobie „Simplicissimusa“.

Policya lwowska zaczęła opiekować się uniwersytetem ludowym Mickiewicza we Lwowie. Na wykłady tow. Mokłowskiego „o czarach i czarownicach“ zjawia się regularnie komisarz policyi w mundurze, p. Reinländer i przysłuchuje się z uwagą historycznym wywodom i cytatom z licznych bulli papieskich, nakazujących surowe ściganie kacerzy i czarownic.

Widocznie klerykali uważają historyę średniowiecznej inkwizycyi za bardzo nieprzyjemną dla siebie, skoro postarali się o kontrolę policyjną.

Wojna o papier. W „Przedświcie“ i w „Przeglądzie“ pojawiło się następujące oświadczenie:

„Rada nadzorcza Spółki wydawniczej „Ruch Katolicki“ we Lwowie podaje niniejszem do publicznej wiadomości: 1) że na podstawie uchwały tejże rady wniesiony został przeciw p. Włodzimierzowi Zawadzkiemu pozew do sądu krajowego we Lwowie o rozwiązanie kontraktu, z 28 lutego 1898, na podstawie którego tenże wydaje pismo „Ruch Katolicki“; 2) że za zobowiązania p. Włodzimierza Zawadzkiego z tytułu wydawnictwa pisma „Ruch Katolicki“ spółka w myśl postanowień ustępu IV, powołanego kontraktu nie odpowiada; 3) że p. Włodzimierz Zawadzki nie jest pełnomocnikiem spółki — i wreszcie 4) że spółka nie wpływa obecnie na kierunek pisma“.

Pismo to podpisali: św. Thullia, ks. Lenkiewicz, ks. Wałęga, Wiśniowski, Starowieyski i Schier. Komunikat powyższy jest potwierdzeniem wiadomości, którą „Naprzód“ podał przed kilku jeszcze miesiącami. „Ruch katolicki“ brał na kredyt papier od żyda Kolischera i postanowił, w myśl kodeksu napoleońskiego, nie zapłacić ani centa, ze względu na niemoralny cel, na jaki papier ten został użyty. Całą więc pretensyę Kolischera zepchnęli na Zawadzkiego, który oprócz swej garderoby i weksli nic nie posiada. Zawadzki oparł się temu, zagroził różnemi rewelacyami i w końcu przyszło do jawnego rozłamu, — narodził się „Przedsmak“, który tak samo goni ostatkami, jak „Ruch katolicki“.

Wogóle stoi prasa klerykalna we Lwowie bardzo kiepsko. „Dziennik polski“ np. niema już ani tysiąca abonentów, a „Gazeta narodowa“ liczy ich zaledwie 400!

Starosta i golarz. Przed kilkoma miesiącami na rekwizycyę sądu tarnopolskiego dwóch żandarmów przyaresztowało Wolfa Blaua, golarza w Nadwórnie, i ojca jego Simche Blaua i obydwu, każdego w osobnym przedziale, w asystencyi żandarma, aby się nie porozumiewali, przewieziono wieczornym pociągiem do Tarnopola, gdzie ich osadzono w areszcie śledczym.

Głośna w swoim czasie sprawa starosty nadwórniańskiego, Władysława Haleckiego, z cyrulikiem nadwórniańskim, Wolfem Blauem, o 36 koron, która się przed sądem apelacyjnym w Stanisławowie skończyła wyrokiem, skazującym starostę Haleckiego na zapłacenie Blauowi 36 koron, a w dalszem następstwie spensyonowaniem p. Haleckiego — staje znowu przed nami! Tym razem jednak w Tarnopolu, a role są zmienione. Oskarżonym jest cyrulik Blau, a to o oszustwo i namowę do fałszywych zeznań.

Świadek bowiem z sprawy ówczesnej nazwiskiem Hersch Moranz, który w Stanisławowie przysięgał, jako dowodowy świadek, został już jako żołnierz w Wiedniu skazany przez sąd wojskowy na 3-miesięczne ciężkie więzienie za wrzekomo fałszywe zeznanie. Halecki, który również w Wiedniu mieszka, wznowił więc sprawę, której epilog rozegra się w lutym przed umyślnie delegowanym sądem tarnopolskim, przed ławą przysięgłych. Po skończonem śledztwie Wolf Blau został 22 bm. z więzienia śledczego wypuszczony. Obronę Blauów przyjął adwokat dr. Grek ze Lwowa.

Emigracya galicyjska. Wychodźcy z Osobnicy (pow. Jasło), pozostający czasowo na robotach w Stanach Zjednoczonych, nadesłali do gminy w ciągu roku 1900 przez urząd pocztowy w Jaśle 45.620 zł. oszczędności. Emigranci ściągają do siebie

obecnie jeszcze większą liczbę krewnych, albowiem zarobki się poprawiły. Również i z innych gmin wychodźcy donoszą o poprawieniu się zarobków, a to powoduje wzmożenie się ruchu emigracyjnego za zarobkiem na całem Podkarpaciu. Z Beska (pow. Sanok) wyemigrowało w ciągu tej zimy do Stanów Zjednoczonych około 100 osób. Z powiatu brzozowskiego za paszportami wyjechało tamże około 800 osób, a bez mała drugie tyle bez świadectw.

W Borysławiu panuje od tygodnia tyfus brzuszny i plamisty. W zeszłym tygodniu naliczono 20 wypadków. Pomimo tego, iż uboga klasa robotnicza w Borysławiu jest tak liczna, nie przedsięwziął fizykat żadnych środków ostrożności, by grożące niebezpieczeństwo stłumić.

Hakatysta wiedeński. Dochodzą nas żale na obchodzenie się zarządzającego kawiarnią w hotelu Royal, Hofera ze służbą polską, którą ma nietylko obrzucać grubiańskimi wymysłami w rodzaju „polnische Schweine“, „polnisze Hunde“ i t. p., lecz także wbrew przepisom oddalać bez 14-dniowego wypowiedzenia. W tym celu wymusił na służbie polskiej pod groźbą uwolnienia podpisy, że się na taki warunek godzą, poczem rozpoczęło się systematyczne usuwanie Polaków i sprowadzanie służby wiedeńskiej.

Samobójstwo żołnierza. W koszarach 58 p. p. w Przemyślu odebrał sobie dnia 22 bm. jeden z szeregowców życie wystrzałem karabinowym.

Nieludzki kamienicznik. Niejaki Michał Bojko, właściciel realności w Przemyślu na „Kmieciach“ p. l. 2, wyrzucił z mieszkania wa środę 23 bm. robotnika szewskiego L. z rzeczami na ulicę, bez jakiegokolwiek nakazu sądowego. Powodem miało być rzekomo to, że L. nie zapłacił mu czynszu przypadającego z „góry“, lecz chciał go za bieżący miesiąc zapłacić z dołu, jak to czynił przez kilka poprzednich miesięcy. Nieludzki ten gospodarz nie zważał nawet na chorą żonę robotnika L. i dwumiesięczne dziecię przy piersi.

Rozsądny głos księdza. Doba obecna, gdy we Francyi rozstrzyga się los kongregacyj zakonnych, pobudziła kler do poruszania różnych kwestyj, które spowodowały rozdźwięk pomiędzy większością republikańską, a duchowieństwem. Niedawno podawaliśmy na tem miejscu wykrętne sofizmaty jezuity-salonowca ks. du Laca, mające uspokoić wzburzone umysły. Obecnie mamy do zanotowania głos znacznie szczerszy — znanego kaznodziei francuskiego dominikanina Wincentego Maumura. Wydał on świeżo broszurkę, omawiającą kwestyę, jakiem powinno być stanowisko kleru wobec społeczeństwa. Są tam zdania, które nasze rozpolitykowane sfery klerykalne zapamiętać powinny. „Dzisiejsze społeczeństwo, powiada ów Dominikanin, wzdryga się na sam wyraz klerykalizm, nie chce za nic dopuścić, by duchowieństwo wpływało na przebieg spraw politycznych“. Duchowieństwo zatem powinno, zdaniem jego, ten cel ułudny porzucić, tem bardziej, że tego nie wymaga ich powołanie. „Naszą misyą nie jest wpływanie na wybór posłów, lecz na zbawienie dusz, nie jest rozszerzanie potęgi jakiejś partyi politycznej, lecz szerzenie królestwa Chrystusowego“.

Prus o wieku XIX. i XX. Dziennik petersburski „Russ. Listok“ ogłosił ankietę, dotyczącą charakterystyki wieku XIX. i zagadnień przyszłości. Redakcya rozesłała kwestyonaryusz z następującemi pytaniami:
1. Co przyniósł najlepszego wiek XIX.?
2. Jakie życzenia śle pan XX. stuleciu?
3. Jak pan sobie wyobraża XX. stulecie?

Na pytania te odpowiedział Bolesław Prus w następujący sposób:

1. Za najlepsze uważam:

Zniesienie poddaństwa w całej Europie.

Powstanie sprawy robotniczej i kwestyi równouprawnienia kobiet. Rozwój dobroczynności publicznej, który się wyraził w opiece nad podrzutkami, kobietami upadłemi, rannymi, więźniami, w opiece nad zwierzętami i t. d. Rozpowszechnienie oświaty.

Oswobodzenie Grecyi, Włoch, Serbii, Rumunii i Bułgaryi. Wielkie wynalazki techniczne, a w ich rzędzie zastosowanie maszyny parowej i puszczenie w ruch: warsztatów robotniczych, wagonów i okrętów. I wogóle wszystkie reformy i odkrycia, które wzbogaciły umysł ludzki, uczucia ludzkości i energię.

Za najgorsze uważam:

Wewnętrzne osłabienie Francyi.

Ubóstwo i brak szkół w Rosyi, Polsce i we Włoszech.

Wybuch nienawiści rasowej i religijnej i główne jej wyniki: antysemityzm i hakatyzm.

Przewagę fałszu w stosunkach politycznych i religijnych.

2. Pragnę, ażeby wiek XX. przyjął i urzeczywistnił następujące zasady:

Każdy człowiek, każda warstwa społeczna, każde wyznanie i naród obowiązani są nietylko nie przynosić krzywdy innym ludziom, warstwom społecznym, wyznaniom i narodom, lecz przeciwnie dokładać winny wzajemnie wszelkich starań dla dojścia do możliwej doskonałości i szczęścia.

Każdy człowiek i naród każdy dążyć winni do samoudoskonalenia się, t. j. do wszechstronnego rozwoju swych zdolności fizycznych i duchowych i do zwiększenia swych środków materyalnych.

Każdy człowiek i naród każdy mają prawo do stworzenia sobie szczęścia w granicach możliwości; w stosowaniu tego prawa nie powinny istnieć żadne przywileje, żadne ograniczenia.

3. Jak sobie wyobrażam XX wiek?

Oświata, dobrobyt i moralność będą udziałem ogółu; prawa i obowiązki każdej jednostki staną się jednakowe, bez względu na jej zawód, wyznanie, narodowość itd.

Narody Europy utworzą federacyę, której głównem zadaniem będzie przedewszystkiem urzeczywistnienie pokoju i zgody.

Wszyscy ludzie będą prowadzić życie zgodnie z zasadą: osiem godzin pracy, osiem godzin snu i osiem godzin odpoczynku.

Długość życia ludzkiego wzrośnie, najniebezpieczniejsze choroby osłabione będą.

Wynaleziony będzie łatwy sposób rozkładu wody na części zasadnicze.

Będą także wynalezione przyrządy do przenoszenia się w powietrzu z miejsca na miejsce, szybko i bezpiecznie.

Ukażą się ważne odkrycia w dziedzinie biologii, które wyjaśnią znaczenie „istnienia“, psychologia wyjaśni sprawę „duszy“.

Dowiemy się, zkąd powstały planety i czy Mars jest zamieszkany“.

Wilhelm i Wilhelmina, czyli flirt po drucie. Cesarz Wilhelm z powodu jubileuszu prusactwa wpadł był w gorączkowy zapał: nie wiedział formalnie, gdzie i komu obwieszczać radosną nowinę, by nadać jej jak największej rozgłosu. Wśród mnóstwa zapowiedzi, telegramów, wysłał też depeszę do młodziutkiej królowej holenderskiej Wilhelminy, przypomniawszy sobie na szczęście, iż matka pierwszego króla pruskiego była latoroślą Orańskiego domu. Więc w telegramie rozpływa się nad zacnością familii Orańskiej i wogóle Holandyi, która Prusy wzbogaciła matką pierwszego króla, pierwszymi majtkami i pierwszym admirałem. Na pamiątkę tych zasług, położonych dla marynarki pruskiej, Wilhelm kazał przerobić hymn marynarzy holenderskich na użytek swojej floty.

Wilhelmina odpowiedziała również telegraficznie Wilhelmowi, iż czuje się wzruszoną, że on jej przodkom taki hołd oddaje i dziękuje za przerobienie marsza.

Filary społeczeństwa. Nie ucichły jeszcze echa sprawy bankiera Sternberga, a już, jak donosi „Berliner Tageblatt“, aresztowano w Kolonii bogatego bankiera pod zarzutem shańbienia 14 dzieci w wieku szkolnym.

Dobrodziejstwa militaryzmu. W angielskich kołach wojskowych żywo obecnie zajmują się kwestyą podmorskich statków wojennych. Edmund Robertson, obecnie członek parlamentu, niegdyś dygnitarz wojskowy, w broszurce swej, wydanej w tej kwestyi, zwraca uwagę na straszną i niszczącą siłę łodzi torpedowych, przytaczając liczne doświadczenia, poczynione we Francyi i Ameryce; równocześnie podaje autor orzeczenia francuskich i amerykańskich rzeczoznawców, którzy powszechnie zgadzają się na to, że mordercza siła tych łodzi podmorskich jest poprostu straszną! Wedle programu rządu francuskiego, ma być do r. 1906 sporządzonych niemniej jak 44 takich podmorskich statków, którymi Francya zamierza odgrodzić się od W. Brytanii.

W Szwecyi skonstruował, jak donosi „Schles. Ztg.“, major Unge, nowy rodzaj torpedowców, zwanych torpedowcami latającymi, które, wedle zapatrywania kół wojskowych, odznaczać się mają straszną, niszczącą siłą!

„Nowy kurs“ w Serbii. W Belgradzie policya urządza formalne łowy za kartkami korespondencyjnemi z wizerunkami ekskróla Milana i jego żony Natalii i konfiskuje je masami. Naturalnie, nie obchodzi się bez nadużyć. Po zrewidowaniu jednego ze sklepów policya wtargnęła nawet do prywatnego mieszkania kupca, zdarła ze ściany wiszący tam portret byłej królowej i porwała go na kawałki.

Król Aleksander, małżonek Dragi, energicznie niszczy wszelkie ślady istnienia swych rodziców; czy nie za energicznie?

Ucieczka „cywilizatorów“ belgijskich z więzienia. Parowiec „Anversville“, przybyły z Kongo do Antwerpii, przywiózł wieść, która gotowa znów wzburzyć opinię publiczną w Belgii. W Bomio osadzeni byli w więzieniu agent towarzystwa handlowego Moray i kilku innych ludzi, wskutek głośnej przed pół rokiem sprawy ohydnego znęcania się nad murzynami, którzy nie dostarczali na przepisany czas kauczuku. Sprawa zyskała rozgłos w całej prasie europejskiej. Część dzienników belgijskich z „Petit Bleu“ na czele domagała się surowego ukarania cywilizatorów-barbarzyńców. Pod naciskiem opinii publicznej władze miejscowe aresztowały winnych. W końcu bieżącego miesiąca miała się rozpocząć rozprawa. Przed tym terminem jednak winni uciekli, co bez wątpienia wydaje się rzeczą bardzo podejrzaną.

Pomnik dla małpy. Dziennik „Globe“ donosi z Grenobli, iż mieszkańcy tego miasta zamierzają wystawić pomnik... małpie, która niedawno rozstała się z życiem. Był to szympans, przezwany „Chalemagne“ (Karol Wielki), cieszący się podobno ogólną sympatyą mieszkańców. Przywiózł go do Francyi pewien podróżnik afrykański. W ubraniu ludzkiem chodził on po domach, gdzie wszędzie przyjmowano go gościnnie i ze szczególnem zadowoleniem przyglądał się grze w karty. Nad zielonym stolikiem mógł „kibicować“ całemi godzinami. Produkty spożywcze, zwłaszcza owoce, kupował sobie sam w sklepach, gdzie wszyscy dobrze go znali. Był ulubieńcem szpitalika dziecinnego. Przed pięciu laty uratował on nawet dziecko ze studni. Jak widzimy, małpa była istotnie bardzo mądrą, szkoda, że nie można tego powiedzieć o ludziach, którzy chcą jej pomnik wystawiać.

Przyszli do przekonania. Jak wiadomo powszechnie, portyerzy kolejowi, w szczególności na mniejszych stacyach, w czasie dłuższych przerw pomiędzy odejściem jednego pociągu a drugiego, mogą ten wolny czas spędzić w tak zw. „portyerce“ i tam trochę odpocząć, gdyż w poczekalni nie wolno im nawet usiąść na ławce. Innego zdania jest jednak nadinżynier kolejowy na stacyi w Przemyślu, niejaki Klein. Ten żąda od portyerów, by przez cały czas pełnienia służby, t. j. przez całe 24 godzin, byli na swojem miejscu u drzwi poczekalni, a w wolnej chwili nie wolno im się oddalić z tegoż miejsca. W tym celu po kilkanaście razy dziennie kontroluje portyerów, a tym, którzy do tego się nie zastosują, sypie kary jak z rogu obfitości. Tymi dniami ukarał on grzywną po 4 koron portyera Tarnawskiego i Litwińskiego, zagorzałych członków „bractwa kolejowego“. Obecnie obaj ukarani opowiadają, iż najlepszą rzeczą jest być socyalistą. Szkoda, że dopiero po zapłaceniu kary przyszli do tego przekonania.

Antysemicka grzeczność. Jeden z przywódców partyi antysemickiej w Wiedniu, Gregorig, stawał w tych dniach przed sądem powiatowym karnym w Neubau, oskarżony przez pewnego tamtejszego adwokata o obrazę honoru. Mianowicie Gregorig podczas pewnej rozprawy sądowej odezwał się do owego adwokata: „Stul pan pysk!“. Oskarżony tłómaczył się, iż odezwaniem się tem bynajmniej nie miał na myśli obrazić oskarżyciela, albowiem jestto zwykły u niego sposób wyrażania się w życiu potocznem. Mimo takiego tłómaczenia się, sędzia nie chciał uznać tego, zwykłego między antysemitami wiedeńskimi zwrotu krasomówczego, za oznakę dobrego tonu, i zasądził „dystyngowanego“ p. Gregoriga na karę pieniężną.

Na uczczenie pamięci rewolucyonistów, straconych w Warszawie, odbędą się w niedzielę dnia 27 b. m. tak w Krakowie jak i na prowincyi uroczyste wieczorki w stow. robotniczych.

W Krakowie odbędzie się taki wieczorek za zaproszeniami w lokalu Związku (ul. Floryańska l. 49) o godzinie 7 wieczorem.

W sali teatru miejskiego odbędzie się w poniedziałek dnia 28 b. m., na rzecz Towarzystwa ratunkowego koncert zaszczytnie znanego 21-letniego pianisty, p. Seweryna Eisenberga, Krakowianina. Koncertant wystąpi z bardzo urozmaiconym programem. Oprócz koncertu wykonane zostaną i produkcye wokalne, deklamacye, jednoaktówka oraz na zakończenie wieczoru ukaże się żywy obraz. Ogólne uznanie, jakiem się cieszy Towarzystwo ratunkowe w najszerszych sferach naszej publiczności, czyni chyba zbytecznem reklamowanie koncertu. Szczegółowy program podadzą ogłoszenia w najbliższych dniach.

Samobójstwo kapitana. Onegdaj odebrał sobie życie kapitan 57 pp. Vogel, przydzielony do komendy korpusu w Krakowie. Powodem samobójstwa miało być wezwanie do sądu garnizonowego.

Senzacyjne morderstwo. We Lwowie popełniono w nocy z dnia 22 na 23 stycznia senzacyjne morderstwo. Do domu publicznego przy ulicy Sieniawskich wszedł z karabinem na ramieniu w nocy żołnierz 3 szwadronu 12 pułku huzarów Ello Mackan, Węgier. W lokalu owym mieszkała z innemi jego narzeczona Anna Nikorowicz, 22-letnia dziewczyna ze Złoczowa, z którą on po odbyciu służby chciał się ożenić i wyjechać na Węgry. Mackan ostatnimi czasy podejrzywał ją, że go „zdradza“, wczoraj więc, podczas gdy inne dziewczęta były w drugim pokoju, strzelił do niej z karabinu.

Kula przeszyła jej jamę brzuszną i zraniła w okolicę pachwiny inną dziewczynę Etlę Weinstein, która właśnie w tej chwili wchodziła do pokoju. Mackan spokojnie odszedł, ale rozesłano za nim patrole i około godziny 12 w nocy przytrzymano go koło poczty. Mackan szedł spokojnie i dał się bez oporu przytrzymać. Jak skonstatowano był już raz skazany na 8-letnie więzienie za zastrzelenie jakiegoś żyda na Węgrzech. Obie ranne przewieziono do szpitala. Nikorowiczówna umarła nad ranem, Weinsteinówna walczy ze śmiercią.

Zamało policyi. „Dziennik polski“ donosi, że policya lwowska ma byc znacznie powiększoną, a oprócz tego ma być utworzonym oddział policyantów konnych.

Kronika policyjna. Wczoraj znaleziono na Kleparzu zwłoki dwojga nowonarodzonych niemowląt w paczce, starannie obwiązanej. Policya prowadzi w tej sprawie śledztwo.

Wedle doniesień policyjnych, jest ów tajemniczy młody człowiek, którego przytrzymano wraz z panną Cz. zbiegiem wojskowym i nazywa się Feliks Eljasiewicz.

W obronie baronów cukrowych. „Czas“ donosi: „C. k. dyrekcya skarbu w Krakowie odkryła w ostatnim czasie przemytnictwo sacharyny z Niemiec. Przemytnicy aresztowani i śledztwo jest w toku. Nie wątpimy, że dyrekcya skarbu pod energicznem i znakomitem kierownictwem swego obecnego szefa radcy dworu hr. Michała Dzieduszyckiego, dołoży wszelkich starań, aby położyć skutecznie tamę temu wielkiemu nadużyciu, które wyrządzić może olbrzymie szkody dźwigającemu się z taką trudnością naszemu przemysłowi cukrowniczemu“.

Komunikat ten „Czasu“ jest najwidoczniej inspirowany przez właścicieli cukrowni, którzy robią na drożyźnie cukru świetne interesa i nazywają wszelką próbę, aby cukier potaniał, „nadużyciem“. Jak wiadomo, jest sacharyna o wiele tańszą i wcale nie gorszą od cukru, i stąd pochodzi gniew baronów cukrowych.

Z sali sądowej.

Odroczenie procesu tow. dra Liebermana, Witolda Regera i tow. Rozprawa przed sądem przemyskim, która się miała rozpocząć we środę 23 bm., nic odbyła się. Gdy się zebrali wszyscy oskarżeni i świadkowie w sali rozpraw, zawiadomił ich przewodniczący o decyzyi lwowskiego wyższego sądu krajowego, na mocy której do przeprowadzenia tej rozprawy został delegowany sąd krajowy karny we Lwowie.

Noblesse oblige. Szlachetny hrabia Andrzej Potocki, który procesował się aż do skutku z sierotami po oficyaliście o wygraną losową, znalazł godnego naśladowcę. Oczywiście jest to wyborca z kuryi I, jeden z 34, którzy stworzyli ustawodawcę i zastępcę narodu Wojciecha hr. Dzieduszyckiego.

W Tarnopolu mieszka szlachcic, Juliusz Roguski, właściciel dóbr i spólnik firmy „Podolski dom bankowy“, którą to firmę tworzą Wł. hr. Baworowski i jego zięć wspomniany Juliusz Roguski. — P. Juliusz Roguski jest właścicielem Bukówny, wsi koło Tłumacza położonej.

U p. Juliusza Roguskiego miał zaszczyt orać przez 4 dni Hnat Babij, cham z dziada pradziada. Skończywszy robotę, cham ten widocznie owiany duchem radykalizmu, szerzącego się „skudkiem“ zniesienia „stępla“ dziennikarskiego, zażądał zapłaty kwoty 32 k., co więcej, śmiał nawet zapozwać JW. Juliusza Roguskiego do sądu powiatowego w Tłumaczu. W sądzie jednak Hnat Babij zmiękł

i nie żądając wyroku zawarł z nim ugodę, mocą której Jaśnie Wielmożny Roguski raczył zobowiązać się zapłacić Hnatowi Babijowi kwotę 22 koron (dwudziestu dwu koron) zamiast 32 k. do 5 listopada 1900. Ale gdy nadszedł termin zapłaty, Jasny Pan zapłaty odmówił.

Po raz wtóry chamski syn popełnił zuchwalstwo i na podstawie ugody sądowej uzyskał zezwolenie egzekucyi przeciw Roguskiemu i zajął u niego kilka worków zboża. — Od czego jednak pomysłowość? Aby chłopu uniemożliwić spieniężenie zajętego zboża, występuje „Podolski dom bankowy i komisyjny“ z pozwem przeciw Babijowi o uznanie egzekucyi za niedopuszczalną, twierdząc, że p. Roguski jest tylko zarządcą a firma, którą tworzą teść i zięć jest właścicielką Bukówny, a zatem i zboża.

Rozprawa w tej sprawie odbyła się dnia 22 bm. przed sądem powiatowym w Tłumaczu. Rozprawa ta, celem przeprowadzenia dowodów, została odroczoną.

Przyznać należy, że jest to wcale nowy szlachecko-podolski sposób zaprzęgania ludzi do pracy bez potrzeby płacenia. Oprócz Babija oszukanych zostało w tensam sposób 37 chłopów.

Również służba dworska nie otrzymuje zapłaty, a ekonom Michał Graf, który przez cały rok w Bukównie służył, musiał o wyżebranym u żydowskiego dzierżawcy chlebie wrócić do domu w Tarnopolu. P. Roguski zaś zamieszkuje w Tarnopolu wspaniałe, po królewsku urządzone apartamenta i wybiera wraz z innymi Podolakami posłów I klasy.

Rzeczywiście „stępel“ dziennikarski wszystkiemu winien. Gdyby go nie zniesiono, to takie sprawy trudniej dostawałyby się do wiadomości publicznej.

Handel żywym towarem. Tutejsza policya przychwyciła jedną z dostawczyń „żywego towaru“ do Ameryki. Ewa z Mazurów Schweindlerowa, zamieszkała stale w Nowym Jorku, przyjechała we wrześniu 1900 r. do Galicyi i wkrótce potem wyjechała do Ameryki wraz z 4-letnią Maryą D. i 16-letnią Stanisławą D., służącą u tutejszej obywatelki p. Piątkowskiej. Schweidlerowa tłumaczy się, że Stanisławę chciała umieścić w Nowym Jorku w „pralni chemicznej, gdzie czyszczą rozmaite rzeczy,“ zaś Maryę przyjęła jako swoje dziecko, gdyż „bardzo lubi dzieci“. Policya nie wierzy temu tłumaczeniu się Schweidlerowej, gdyż wykazanem jest, że była przedtem do r. 1888 prostytutką, poczem wyszła za mąż za sierżanta 58 pułku piechoty. Rozeszła się wkrótce z mężem i karaną była potem za kuplerstwo. Generalny konsulat austryacki w Nowym Jorku dał o niej opinię niepochlebną.

Sprawa ta oparła się o sąd kraj. karny, któzy w tych dniach ma wydać wyrok.

Telegraf i telefon.

Następca Imeretyńskiego

Wiedeń, 24 stycznia. „Polit. Correspondenz“ donosi, że ani hr. Woroncow-Daszkow, ani generał Musin-Puszkin nie chcą przyjąć posady generał-gubernatora w Warszawie, wobec czego obsadzenie tej posady nie nastąpi tak prędko.

Demonstracya w sejmie węgierskim.

Budapeszt, 24 stycznia. Wczoraj, podczas posiedzenia sejmu, gdy prezydent zainicyował manifestacyę żałobną, z powodu zgonu królowej Wiktoryi, grupa posłów, należących do partyi niezawisłości, nie powstała z miejsc, chcąc w ten sposób demonstracyjnie zaznaczyć swe sympatye dla Burów.

Verdi chory

Medyolan, 24 stycznia. Biuletyn, wydany przez lekarzy o godz. $7^1/_2$ rano, stwierdza, że w nocy nastąpiło nagłe przesilenie na gorsze, tak, że obawiano się katastrofy. Nad ranem chory przyszedł nieco do siebie, ale stan budzi wciąż poważne obawy.

Zamach na profesora.

Paryż, 24 stycznia. Obecnie wyjaśnia się sprawa atentatu, dokonanego przez studentkę rosyjską Wierę Gelow. Opowiada ona, że przed kilku dniami zwabiono ją do pewnego mieszkania przy kościele Madeleine pod pozorem lekcyi. Gdy weszła do mieszkania, została znieważoną przez pewnego starszego pana. Od tego czasu miała przy sobie rewolwer. Gdy na wykładzie w kollegium francuskiem ujrzała profesora Deschanela, zdawało się jej, że on był tym starcem, który znieważył jej cześć kobiecą. Obecnie jednak uznaje swoją pomyłkę.

Stan jej przyjaciółki Zeleniny się pogorszył. Kula tkwi w stosie pacierzowym. Chora jest sparaliżowaną skutkiem uszkodzenia rdzenia.

Zasypani żołnierze.

Paryż, 24 stycznia. 10 oficerów i 60 szeregowców alpejskiego batalionu strzelców zostało zaskoczonych podczas przedwczorajszego marszu rekognoscyjnego w górach, na wysokości 2300 m., gwałtowną lawiną śnieżną. Powiodło się wszystkich wydobyć z wielkim trudem z niebezpieczeństwa.

Ruch studentów rosyjskich w oświetleniu urzędowem.

Petersburg, 24 stycznia. Urzędowy „Wiestnik“ ogłasza następujące urzędowe sprawozdanie o ruchu studentów w Rosyi: We wszystkich Uniwersytetach potworzyli studenci tajne Związki, które złączyły się w jeden ogólny Związek, obejmujący całą Rosyę. Związek ten urządzał tajne zjazdy, miewał stosunki z innemi tajnemi organizacyami i miał także cele polityczne. Demonstracye i niepokoje studenckie w ostatnich latach były inscenizowane przez ten Związek, którego ogniskiem jest Kijów. Między innymi urządzał Związek rozruchy i demonstracye, które miały miejsce w Kijowie i zmusiły władze do użycia siły zbrojnej.

Obecnie udało się wykryć przywódców tego związku, których aresztowano i skonfiskowano im różne papiery i dokumenta. Z 396 studentów, aresztowanych podczas rozruchów kijowskich, zostało dwóch skazanych na trzy lata zesłania do wojska („w sołdaty“), pięciu na 2 lata, a reszta na rok. Karę tę zniżył car w ten sposób, że 209 z owej liczby otrzymało tylko surowe napomnienie i ostrzeżenie, że w razie powtórzenia podobnych czynów będą surowo ukarani. Nadto cofnięto wszystkim na przeciąg jednego półrocza wszelkie ułatwienia i stypendya.

Pożar w akademii umiejętności.

Petersburg, 24 stycznia. Pożar powstały w tutejszej bibliotece akademii umiejętności zniszczył 7 wielkich szaf, zawierających wydawnictwa akademii zagranicznych.

Dżuma w Anglii.

Hull, 24 stycznia. Dziś zmarł na dżumę majtek okrętu „Friery“.

Śmierć królowej Wiktoryi.

Londyn, 24 stycznia. Objęcie rządów przez nowego króla odbyło się wedle starodawnego rytuału angielskiego. W pałacu St. James oznajmił król, że wstępuje na tron jako Edward VII, król W. Brytanii, Irlandyi i cesarz Indyj, następnie zaś złożył przysięgę na ustawy i konstytucyę.

Parlament odbył krótkie posiedzenie, na którem wszyscy posłowie złożyli przysięgę nowemu królowi.

Londyn, 24 stycznia. Król Edward VII. wydał proklamacyę do wszystkich osób, piastujących godności urzędowe, w której dziękuje im za dotychczasową pracę i uprasza, aby nadal pozostali w urzędowaniu.

Londyn, 24 stycznia. Pierwsza część uroczystości pogrzebowej odbędzie się w kaplicy Jerzego w Windsorze, poczem ciało przewiezionem będzie do Trogmory.

Wypadki w Chinach.

Paryż, 24 stycznia. Agencya Havasa donosi z Pekinu pod datą 18 b. m.: 25 tysięcy regularnych wojsk chińskich skoncentrowało się koło Szentigfan o dzień drogi od obozowiska wojsk francuskich. Generał Voyron kazał śledzić za nimi. Poseł francuski Pichon wysłał do księcia Czinga i do Li-hung-czanga energiczne pismo, w którem domaga się natychmiastowego usunięcia i rozproszenia tych sił.

SKŁADKI.

Na prześladowanych w Przemyślu złożyli robotnicy ze Schodnicy: lista 1, 14·50, lista 2, 13·20, lista 3, 8·— koron. Razem 35·70 koron.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Wielka zabawa z tańcami na dochód stow. zawod. i zapomog. malarzy pokojowych i szyldów odbędzie się w sobotę dnia 26 stycznia 1901 r. o godzinie 7 wieczór w nowo udekorowanych salach przy ul. Żółkiewskiej l. 20 we Lwowie. — Wstęp dla panów 50 hal., dla pań 20 hal.

Stow. krawców i introligatorów we Lwowie, urządza w sobotę dnia 26 b. m. w lokalu przy ul. Ormiańskiej l. 30 o godz. 8 wieczorem **Wieczorek z tańcami**.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

„NAPRZÓD“

można prenumerować i kupować w Administracyi, Kraków, Bracka l. 15, oraz w następujących agencyach:

w Krakowie: Agencya dzienników Hopcasa i Salomonowej, plac Maryacki 2, oraz filia w kiosku, ul. Dietla; Trafika przy ul. Szpitalnej naprzeciw teatru; Trafika przy ul. Bożego Ciała l. 5; Księgarnia St. Kavki na głównym dworcu kolejowym;

w Podgórzu: Księgarnia Poturalskiego, ulica Lwowska;

we Lwowie: Biura dzienników: Buchstab, ulica Karola Ludwika 21; Sokołowski, Pasaż Hausmana 8; Olszewski, ul. Kilińskiego 2; Holländer, ul. Kopernika 7; Trafika Knopfa, Gródecka 50 A;

w Tarnowie: Trafika główna M. Rokacha, ul. Wałowa; Księgarnia J. Pisza, plac Kazimierza.

w Nowym Sączu: Biuro dzienników Bachnera;

w Rzeszowie: Biuro dzienników M. Weintrauba, ul. Kościuszki;

w Jarosławiu: Biuro dzienników L. Strassberga;

w Przemyślu: Biuro dzienników Heszelesa; Księgarnia Ringlera;

w Stryju: Księgarnia B. Mielańskiego.

w Stanisławowie: Biura dzienników: Jasielskiego i sp.; J. Aschkenazego; Trafika M. Triebfedera;

w Kołomyi: Biuro dzienników S. Sennensieba;

w Zaleszczykach: Biuro dzienników K. Kofflera;

w Bielsku: Główna trafika i biuro dzienników Tobiasa, Stadtberg;

w Morawskiej Ostrawie: Biuro dzienników J. Kittla; Księgarnia Karola Solnego;

w Przywozie: Jan Koziel, dworzec;

w Wiedniu: Wiener Volksbuchhandlung, VI Gumpendorferstrasse 8; Biuro dzienników H. Goldschmiedt, I Wollzeile 6;

w Londynie: Księgarnia polskiej partyi socyalistycznej, Józef Kaniowski, 67 Colworth Road Leytonstone, London N. E.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404.